Felieton - Lewy margines
Krzysztof Pilawski

Po 20 latach, które mijają od przełomu ustrojowego, obecna Rzeczpospolita bardziej przypomina wyklinany PRL niż uznawaną na wzorzec II RP.
Aby się o tym przekonać, wystarczy wziąć trzy mapy: Polski międzywojennej, PRL i Polski dzisiejszej. Okazuje się, że granice naszej ojczyzny są granicami PRL-owskimi, bez Wilna, Lwowa i Grodna; z Olsztynem, Szczecinem, Wrocławiem. Niczego terytorialnie po 1989 roku nie zyskaliśmy, ale niczego też nie straciliśmy. W dodatku kolejne prawicowe rządy wychwalające pod niebiosa maszerującego na Kijów marszałka Piłsudskiego, nie wspominają nawet o możliwości przeniesienia Polski o centymetr na wschód. Co więcej, zaciekli pogromcy PRL, bracia Kaczyńscy nie mniej gorliwie niż Władysław Gomułka strzegą Ziem Odzyskanych i walczą z Eriką Steinbach podobnie zaciekle, jak towarzysz „Wiesław" z Herbertem Hupką i Herbertem Czają.
Prawicowy prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz zamierza wybudować w swoim mieście Muzeum Ziem Zachodnich, w którym zaprezentuje powojenną historię obszaru, który – gdyby nie wspierani przez Józefa Stalina komuniści – nie byłby dziś przy Polsce.
Brak zmian terytorialnych można jeszcze zrozumieć. Po pierwsze mamy traktaty i zobowiązania międzynarodowe dotyczące granic, po drugie trudno sobie wyobrazić powtórzenie rajdu Żeligowskiego i odebranie Wilna Litwie – naszemu sojusznikowi z NATO i partnerowi z Unii Europejskiej. To samo dotyczy ewentualnego odebrania Lwowa z przyległościami Ukrainie, która pozostaje naszym wielkim przyjacielem przeciwko Rosji. Owszem, można by zabrać Grodno Łukaszence i postawić na czele Wschodnich Ziem Odzyskanych panią Andżelikę Borys, jednak zdolność bojowa naszej armii jest gorsza od białoruskiej, za którą zresztą stoi atom Miedwiediewa-Putina.
Jednym słowem po dwudziestu latach wolności jesteśmy skazani na granice PRL. To jeszcze rozumiem. Nie mogę jednak pojąć, dlaczego do tej pory nie usunięto podstawowych aktów prawnych, na których opierała się komunistyczna Polska.
Pierwszym z nich jest dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 6 września 1944 roku o reformie rolnej, który zadał ogromny cios porządkowi społecznemu panującemu przez wieki, w tym przez cały okres międzywojenny. Komunistyczna reforma zlikwidowała warstwę ziemiańską. Majątki zostały rozparcelowane między chłopów, a w dawnych pałacach i dworach ulokowano szkoły (w takim obiekcie naukę pobierał Lech Wałęsa), domy dziecka, biblioteki i rozmaite inne instytucje użyteczności publicznej. W wyniku reformy zniknął tradycyjny układ społeczny, uświęcony jak pamiętamy ze szkoły przez Kościół katolicki, z panem, wójtem i plebanem. Komunistyczna reforma doprowadziła do likwidacji czworaków, których lokatorzy stanowili o sile ziemiaństwa, tej wychwalanej dziś przez prawicowe rządy za patriotyzm i inne cnoty warstwy. Po dwudziestu latach wolności mamy wciąż triumf chamstwa, które nadal uprawia majątki ziemiaństwa. I nie słychać, by jakiś prawicowy rząd unieważnił dekret o reformie. To wciąż obowiązujący akty prawn.
Tak samo rzecz się ma z ustawą Krajowej Rady Narodowej z 3 stycznia 1946 roku o nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Znacjonalizowanych zgodnie z nią przedsiębiorstw po 1989 roku nie oddano dawnym właścicielom. Pozostają one we władaniu państwa lub sprzedano je w ramach prywatyzacji. Dokonując sprzedaży, państwo traktuje znacjonalizowane przez komunistów przedsiębiorstwo jak swoje, czyli całkowicie legalizuje rewolucyjny akt prawny z 1946 roku. Swoją drogą, czy postępując tak, nie tworzy precedensu,

nie zachęca innych, by w przyszłości sięgnęli po radykalne środki?
Wolna Polska broni granic uzyskanych dzięki temu, że władzę po wojnie przejęli komuniści. Wolna Polska nie zniosła fundamentalnych aktów prawnych, które określiły ustrój PRL. Dlatego nie wierzcie, że w Polsce dokonuje się jakakolwiek dekomunizacja. Prawica jedynie udaje dekomunizację, zmieniając nazwy ulic, odbierając przywileje i honory ludziom dawnego systemu. Przy tym sama popada w sprzeczność. Bo jak można napiętnować funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej lub aktywistów PPR dokonujących reformy rolnej, zwalczających przy tym stojące po stronie wywłaszczonych właścicieli majątków zbrojne podziemie, jeśli nie unieważnia się dekretu o reformie rolnej? Czy nie obraża się wychwalanych i obwieszanych orderami żołnierzy zbrojnego podziemia, którzy strzelali do PPR-owców i biorących pańską ziemię chłopów, jeśli nie zrealizowano celów, o które oni walczyli: nie zwrócono dawnym panom ziemi i fabryk?

***Krzysztof Pilawski**, dziennikarz, publicysta*